

czytali, skoro nie cenią, nie dociekają, nie porównują, nie potrafią wyciągać wniosków – skoro wyprzedali sentymenty, tradycję, wycięli korzenie oraz otrzaskali koło historii, skoro „fakty” są dla nich jeszcze dziś faktami, a nie produktem (jak wszystko) ... niech się „uniosą” swobodnie nad nimi, w tym Kraju, kraju nad Wisłą ... w którym fakty nigdy nie są takie jak się wydaje, tylko ich – protestujących – nikt tego nie nauczył, albo też mają po prostu złą wolę – protest jest tu kumulacją oraz ramieniem bezsilności).

Marek Wawrzkiwicz jest poetą. I to poetą dobrym. Poetą, którego się czyta „nie na darmo”, poetą, który każdym wersem dostarcza głębię zapadających w duszy doznań i przeżyć, poetą z urodzenia, poetą, o którym Leszek Żuliński napisał niedawno na swoim blogu: (a z czym w stu procentach się zgadzam):

*Marek jest świetnym poetą. To nie żaden przeciętny pismak. Tamta formacja (urodzona w latach 30-tych) tak miała. Wawrzkiwicz preferuje prostotę i komunikatywność poezji. Przy tym ma znakomitą, finezyjną wyobraźnię, ale stąpającą po ziemi. Poczytajcie jego wiersze, to zobaczycie ile ważnych spraw ma do powiedzenia i jak klarowne są to wiersze. Jednym słowem – znakomity, utalentowany facet.*

Po cóż nam zatem ta książka – „Mogło być gorzej. Marek Wawrzkiwicz 80”? Przecież bogaty dorobek twórczy Marka sam się obroni, a zapewne w pełni „zakwitnie” kiedyś, we wspomnieniu...

Otóż ta książka jest bardzo potrzebna. Właśnie jako świadectwo. Jak zbiór praw i zasad, o których Marek opowiada choćby w wywiadach. Jako dowód na nasz „Zaginiony Świat”. Jako wzorzec, kod DNA, na podstawie którego można by ten świat jeszcze kiedyś wskrzesić.

Jest też ta książka kamieniem węgielnym nimbu kreowanej legendy, ale spełnia też niesłychanie istotną funkcję ... protestu, buntu, czy też raczej cichego, subtelnego krzyku wobec ignorancji literackiej tego świata. To książka – drogowskaz i ślad – książka podkreślająca Kim jest, albo wraz z wiekiem, doświadczeniem i okrągłym jubileuszem Kim stał się dla polskiej literatury Marek Wawrzkiwicz. Książka jest świetnie wydana, świetnie opracowana, świetnie ułożona. Dopracowana. Gratuluję redaktorom oraz wydawcy.

Jest jednak i uwaga krytyczna. Dość poważna. Oddająca pewne realia. Jej nieszczęściem jest, jak zawsze, wianuszek – nazwijmy sprawę bez owijania w bawełnę – akolitów wazelinarzy tradycyjnemu towarzyszących tego typu przedsięwzięciom czynionym za życia artysty... To wprowadza zbędny dysonans i powoduje uczucie niesmaku – zwłaszcza dla odbiorców „z wewnątrz środowiska”, a póki co głównie oni tę pozycję czytają.

Oczywiście wystawione laurki podkreślają – jak już wspomniałem – kreowaną legendę, na którą Marek absolutnie zasłużył – całym życiem, dorobkiem oraz twórczo-

ścią, jak i działalnością społeczną – jednak nie było to, aż takie konieczne. Zamiast laudacji wolałbym więcej ważnych wierszy autora – jako przekrój i esencję twórczości, a przecież Marek takie niesamowite wiersze napisał i jakże pięknie by one wybrzmiały w towarzystwie wspomnień i wywiadów. Cóż. Marek Wawrzkiwicz jest (i tu znów użyję szczerzego wspomnienia Leszka, gdyż jest idealnie charakteryzujące naszego bohatera) ...

*Marek Wawrzkiwicz jest lubiany (nawet jeśli ma swoich wrogów, to chyba garstkę). Prezesuje już Związkowi od dziesięciu lat – został wybrany na tę funkcję po śmierci Piotra Kuncewicza. I – moim zdaniem – niechaj będzie prezesem dopóki sił mu starczy. Jak na 80-latkę jest młody, żwawy, energetyczny i pragmatyczny. Przyjazny ludziom. Ma dwie ogromne zalety charakterologiczne. Po pierwsze, jest opanowany i zdroworozsądkowy. Po, drugie: przystępny, prostolinijny, normalny. Zero pozy i zadęcia! Ale ja także cenię go za cudowne poczucie humoru, luzik, naturalność i prostolinijność. Oraz za „hedonistyczny model życia”, cokolwiek by to nie znaczyło. On po prostu nie chodzi w garniturze żadnego prezesa i kija nie połknął.*

Tak, to wszystko prawda, tyle że „jak to mówią” „kij ma dwa końce”, nawet ten połykany, i te, właśnie, przyznajmy – bardzo chwalebne cechy, powodują, że Marek jest wobec bliźnich nadto spolegliwy i w pewnych okolicznościach pozwala na wykwit marnych egzaltacji pewnym twórcom, którzy nie mają zbyt wiele do powiedzenia oprócz „chęci uczestnictwa”. Postawmy jednak sprawę jasno. Wyżej postawione zarzuty krytyczne w żaden sposób nie deprecjonują książki jako bardzo ważnej pozycji w historii polskiej literatury. Może jedynie trochę śmieszają i do tego tylko znawców kulturalów. Spuścmy na nie zasłonę milczenia. Sam wydźwięk oraz ranga tej książki pozostają nienaruszone. Na szczęście.

A jaki jest wydźwięk i ranga tej książki? Otóż jest to, bądź też powinien być – podręcznik, czy nawet wręcz elementarz dla tych wszystkich, którzy zamierzają sięgnąć „po pióro”. Zanim „w te pióra porosną” w swej – jak ujął to Autor: *daremnej próbie nieśmiertelności*. Dla tych z kolei, którzy już piszą i niestety wkroczyli na tę ścieżkę swoistego zatracenia mamy w „Mogło być gorzej” kilka bezcennych rad, analiz oraz refleksji. Są to naprawdę spojrzenia celne i jeśli tylko ktoś zechce się nad nimi pochylić przyniosą mu wiele prawdy, której ... przecież w każdej twórczości jakby mimochodem się szuka. Marek Wawrzkiwicz – zwłaszcza w „Zamiast autobiografii” oraz znakomitych wywiadach przyjmuje postawę mądrego dystansu i właściwiej sobie subtelności mówienia o pewnych sprawach, które i nas dotykają czy nurtują. Omawia bardzo trafnie sytuację literackiego twórcy na tym świecie. Jakże przenikliwie snuje rozważania na temat poezji, poety oraz całej tej pokrętnej drogi naszego pisania

oraz ni mniej ni więcej tylko właśnie tej „daremnej, dojmującej w swym wymiarze, próby nieśmiertelności”. Skazani jesteśmy na weryfikację poprzez unicestwienie. A nagrodzeni zostaną nieliczni. Być może wiele lat po śmierci. To należy przyjąć za dogmat. Pewnik. Pozostają tylko wnioski z takiego stanu rzeczy. O nie najtrudniej. A może i nie?

Bardzo pięknie mówi Marek o rzeczach zwyczajnych, nieuchronnych, nieuniknionych i właściwie zamienia nastrój „klęski, jaką jest z życie” w „żał, że ten świat trzeba kiedyś zostawić i że on się znakomicie bez nas obejdzie”. Ten oświecony stoicyzm powinien stać się naszym najważniejszym drogowskazem. Tak naprawdę lektura „Mogło być gorzej” to taka lekcja: pokory, cierpliwości, odwagi oraz łagodnego, życiowego stosunku wobec ludzi i ich natury, wobec świata, jego barbarzyństwa opisanego ze spokojem i mądrością. Czy są to cechy, których nabywa się z wiekiem, czy też jest to po prostu doskonały portret jednego z ostatnich „prawdziwych poetów” naszej epoki? Nie mnie rozsądzać. Jednak widziałem na własne oczy szczerze wzruszenie u słuchaczy kiedy starałem się godnie wyrecytować wiersz Marka z tomu „Aż tak” (1984) – „Ania. Chybie”. To wiersz nie tylko o miłości i przemijaniu. To wiersz o naszym ludzkim losie, wiersz o „istocie rzeczy”, o naszej zwyczajności i nadzwyczajności, o tym, że boli, a kiedy boli ciężko sobie z tym radzić, ale nie ma wyjścia – trzeba i basta. I nikt nie obiecywał, że będzie inaczej. W tym wierszu – jak się przekonałem – każdy odnajduje cząstkę siebie, choć przecież poeta pisze przecież tylko o sobie i swoim intymnym doświadczeniu, o swoim przeżyciu, doznaniu, o własnym smutku. To niesamowite jak prostymi środkami można „przerzucić” na odbiorcę cząstkę własnej duszy i własnej historii. Sądzę, że używając tego przykładu właściwie oddałem sekret Markowej poezji i jej głęboko ukrytej wielkości. Schowanej, dyskretnej, zdystansowanej. Delikatnej. A jednocześnie silnie napromieniowującej czytelnika. Są to słowa, od których potem ciężko się wyzwolić. Tego wiersza użyłem jedynie jako przykładu. Nie chcę wchodzić w pisanie o poezji Marka Wawrzkiwicza – zostawiam to innym. Kiedyś, czas jakiś temu, „zaraził” mnie tym wierszem Andrzej Gnaruski. Zaraził na tyle, że wielokrotnie czytałem go młodzieży, jako przykład – był to przykład ... po co jest poezja. Największe jest w tym wszystkim to, że ta młodzież rozumiała o czym mówię, co się właśnie przed chwilą wydarzyło, po recytacji „Ania. Chybie”. Ta młodzież ma w sobie potencjał – natury nie da się oszukać – oni łakną. Tylko świat im to zabrał. A wszystko ukryło się w „Zaginionym świecie”...

Wszedłem w dygresję powyższego przykładu, gdyż chciałem pokazać, że moc twórczości Wawrzkiwicza nieodłącznie spłata się z osobowością Autora, który nie rzuca słów na wiatr, nie rozdiera szat, nie dramatyzuje, lakonicznie i syzyfowo „ciągnie ten wózek” zwany życiem i poezją, a jednocześnie odnajduje w nim ciągle i jakby